

Z cyklu pory roku: wiosna w pełni (część II)

Wiele hałasu o nic. Szkoda tylko, że zamiast nie obciążać emerytów podatkiem po raz drugi, zużywa się nasze pieniądze na te nietrafne działania megalomanów. Niestety, kto silnemu zabroni? Grupa ludzi, a właściwie trzy czwarte obecnego pokolenia, które nazywam „discopolowcami” [autor definiuje to pojęcie w numerze 6/2020 s. 43 – przyp. red.] decyduje o reszcie. Ta grupa hołubiona przez odgórne działania, niestosująca się do przyjętych tradycyjnie norm, a także nakazów związanych z sytuacją, w jakiej się znaleźliśmy, ma najwięcej do powiedzenia.

Czterdzieści dni kwarantanny odbyłem w myśl zaleceń dla 65+, w domu. Miałem sporadyczny kontakt z jedną osobą raz lub dwa razy w tygodniu, dostarczającą mi zaopatrzenie. Po odgórnej decyzji udostępnienia społeczeństwu lasów, parków i działek, przemieściłem się w sposób bezpieczny do domku letniskowego w lesie, gdzie nadal nie miałem z nikim kontaktu, poza osobą towarzyszącą. Niestety, w otaczających domkach „hulaj dusza, piekła nie ma”. W ciągu tygodnia dość spokojnie, ale sobota z niedzielą: „jest dla nich” (parafrazując słowa dawnej piosenki z lat mojej młodości Kasi Sobczyk). Wzmógł się ruch samochodów różnych ludzi, przekrzykiwanie się sąsiadów na odległość z dominującymi dwoma rzeczownikami i jednym czasownikiem w tych wrzaskach, skutecznie zagłuszało śpiew ptaków i innych odgłosów przyrody. Nawet spadające szyszki na dach domku w takiej sytuacji kołyły uszy. Szczyt wybuchu powrotu do wolności i realizacji nieszczęsnego powiedzenia: „róbta, co chceta” (to się panu Owsiakowi zupełnie nie udało), następował dopiero w godzinach wieczornych i disco polo na zmianę z pijackimi okrzykami królowało do późnych godzin nocnych. Część samochodów, mimo oparów alkoholu, wyjeżdżało nie patrząc na ewentualne skutki. Wiadomo skąd te wypadki na pustych drogach. Część zostawała do rana na niedzielę i od południa zaczynała się powtórka z rozrywki. Na szczęście przed poniedziałkiem trochę krócej.

Do tego „discopolowcom” służą działki rekreacyjne. Biedni zmęczeni życiem i pracą w tygodniu, muszą przecież odpocząć, a ci, co nie pracują, renciści i emeryci nie muszą, bo czym są zmęczeni, niech znoszą razem z biedną przyrodą (uważaną za własność człowieka, a nie odwrotnie) te wybuchy zdeprecjonowanych brakiem własnych wartości „discopolowców”. Tak dają znać ukryte kompleksy. Pełno takich zachowań dookoła, nawet wśród ludzi na (jakichś) stanowiskach, dziwnie uzyskanych. Przykre jest także to, że kobiety zachowują się identycznie jak ich partnerzy, czasem nawet wulgarniej,

szczególnie te młode. Kiedyś kobieta to był ktoś, miło wspomnieć, zawsze temperowały zbyt hałaśliwych i tracących kontrolę nad sobą towarzyszy. Pokrzywdzeni sąsiedzi siedzą cicho w obawie represji (np. spalenie obiektu w dziwnych okolicznościach) i odwetu tych, których jest niestety przewaga. Na szczęście poza dniami wolnymi od pracy i wakacjami – jest dobrze. Trzeba było więc tolerować tę sytuację i cieszyć się na swój sposób.

Zaniechano w pewnym momencie dokuczliwych restrykcji, mających jakoby ograniczać rozprzestrzenianie się panującej pandemii. Ja też z tego skorzystałem. Mnie akurat powrót działania fryzjerów nie satysfakcjonował, ale powrót do działania ośrodków wczasowych i możliwości skorzystania z ich usług bardzo pomógł w organizacji życia codziennego. Nie żądam zbyt wiele, lecz pobyt w dobrym klimacie, czystym powietrzu, z dala od uciążliwych dyskotekowców (choć tacy zawsze się trafiają, ale w mniejszym nasileniu i łatwiej ich ominąć) w bardzo dobrych warunkach bytowych za niewygórowaną cenę, daje zadowolenie. Jest formą wypoczynku zapobiegającą wielu dolegliwościom wieku podeszłego. Podziwiałem przy okazji organizację pracy personelu pensjonatów zmniejszającą rozprzestrzenianie się ewentualnej epidemii. Kontakt osobisty minimalny, ale wszystko co potrzebne zapewnione, podobnie jak kiedyś.

Jeżeli ktoś czegoś nie przestrzegał, to niesforni wczasowicze, szczególnie ci młodszy, którzy zawsze wiedzą lepiej. Nieokiełznane „pociechy”, którym wszystko wolno, niekoniecznie powinny biegać wśród starych ludzi. Niestety rodzice nie panują nad sytuacją, nie biorąc pod uwagę tego, że milusińscy roznoszą infekcję, ale i same mogą ją od innych podłapać. Dziecko tego nie rozumie i nie wie, lecz opiekunowie wiedzą, rozumieją i nie reagują. Wygodnictwo i brak samokrytycyzmu to nasze stare przywary ciągle mające się dobrze. Poza tym może się trafić „za ścian” towarzystwo nazywane kiedyś straszną babunią lub dziaduniem. Głuchota i niedowidzenie to często atrybuty starości, tyle że tego drugiego nie słyszeć, natomiast pierwsze może dać się we znaki. Bardzo głośno grający telewizor i wręcz krzykliwe wynurzenia do telefonu pod cudzymi drzwiami na korytarzu, żeby nie przeszkadzać współmałżonkowi lub żonie, to nierzadkie sytuacje sąsiedzkie. Im bardziej głusi, tym głośniejsi. Zwrócenie uwagi nawet taktowne powoduje zwykle zniesmaczenie kontaktu do końca pobytu. Na szczęście nie jedziemy na wypoczynek, by siedzieć w domu. I nawet jak ktoś bez telewizora czy godzinnych dyskusji przez komórkę żyć nie może, my musimy dać radę.

Wspaniałe krajobrazy mijane po drodze, połacie żółto kwitnących rzepaków, zieleń w różnych odcieniach pozostałych zbóż i błękitne niebo, a nad morzem szarozielona woda i biały piasek plaży rekompensują wszystko. Warto było tkwić w kwarantannie, żeby po jej zakończeniu jeszcze raz zobaczyć odradzającą się przyrodę. Oby zdarzyło się nam to jeszcze wiele, wiele razy. Próg lata przed nami, aby za nim było już normalnie, bez restrykcji ograniczających przypominanie sobie o jego wspaniałości. Życzę sobie tego

i wszystkim dookoła, oby mogli wykorzystać te dary jak najlepiej, by przecież nigdy nic nie wiadomo.

Krzysztof Papuziński

senior optymistą

Sianożęty, 26 maja 2020 r.